Nr. 54. We Lwowie Poniedziałek 23 Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Szkolnictwo ludowe.

Lwów 22 lutego.

Stosunki szkolnictwa ludowego w kraju naszym pozostawiają, jak to już z wielu stron podnoszono, bardzo wiele do życzenia. Przejawiają się one w szczególności nietylko pod względem ilości dzieci, będących w wieku szkolnym, a w rzeczywistości do szkoły uczęszczających, lecz także tak pod względem ilości istniejących szkół ludowych, w porównaniu z istotną tychże potrzebą, jak pod względem ilości istniejących klas i fungujących nauczycieli w poszczególnych szkołach, w stosunku z liczbą uczęszczającej do takowych dziatwy szkolnej i wreszcie pod względem ilości szkół nieczynnych, jakkolwiek już zorganizowanych.

Po dokładnem ocenieniu przyczyn powstania tych stosunków, dochodzi się do wniosku, że mają one swe źródło niewątpliwie i jedynie w braku należycie ukwalifikowanych nauczycieli. Skutkiem tego dzieje się bowiem, że ustanawia się prowizorycznych nauczycieli ludowych, którzy przepisanem uzdolnieniem nauczycielskiem wykazać się nie mogą. Jest to *malum necessarium*, któremu na razie zaradzić nie ma sposobu. Takich nauczycieli było w roku 1890 aż 463. Brak ten nauczycieli był także powodem, że w roku ubiegłym udzielano aż w 1468 jednoklasowych szkołach ludowych tylko nauki półdniowej i że nauka taka nawet w kilkunastu czteroklasowych szkołach zaprowadzoną być musiała. Skutkiem tego działo się także, że w roku 1890 było nieczynnych aż 64 szkół już zorganizowanych, że 91 szkół było dłużej, jak przez miesiąc, zamkniętych, a 96 klas zupełnie zamkniętych, że w jednoklasowych szkołach o frekwencji 200, 250 do 280 dzieci fungował tylko jeden nauczyciel, wbrew przepisowi §. 4 krajowej ustawy szkolnej z 2. lutego 1855, że w ubiegłym rokn było 162 systemizowanych posad nauczycielskich nieobsadzonych i że istotny brak ukwalifikowanych nauczycieli wynosił w tym roku 816.

Cyfry te są aż nadto wymowne, aby mieć jeszcze jaką wątpliwość co do przyczyny tych opłakanych stosunków naszych szkół ludowych, a z materjału statystycznego, który mamy pod ręką, zestawionego na podstawie dostarczonych przez okręgowe rady szkolne dat z ostatniego trzechlecia okazuje się, że stan ten doszedł do tego stopnia, iż cyfry powyższe powiększyły się od roku 1887 aż w trójnasób.

Liczba zorganizowanych w myśl ustawy publicznych szkół ludowch wynosi obecnie wprawdzie 3.466, lecz przecież mimo tak poważnej cyfry nie posiada jeszcze trzecia część gmin własnych szkół, ani też nie jest wcieloną do innej gminy, posiadającej szkołę, tak, iż okazuje się stąd potrzeba urządzenia w przyszłości przeszło 1500 nowych szkół ludowych. Czyli jednak na tę potrzebę znajdzie się odpowiednia ilość sił nauczycielskich? Na pytanie to otrzymamy odpowiedź, porównawszy roczną potrzebę nauczycieli z rocznym przyrostem sił nauczycielskich. Według bowiem przeciętnego obliczenia przybywa rocznie 154 nowych szkół i przyrasta 64 klas, ubytek zaś w siłach nauczycielskich przez śmierć, przejście w stan spoczynku i dobrowolną rezygnację, wynosił w roku ubiegłym 134, zaczem też można przyjąć roczną normalną potrzebę nowych sił nauczycielskich na 352. Wziąwszy atoli na uwagę frekwencję roczną w istniejących w Galicji seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich, według której roczny przyróst sił nauczycielskich, wychodzących z tych zakładów, wynosi przeciętnie tylko 240, przekonamy się, że roczny przyrost nauczycieli jest od rocznej potrzeby **m n i e j s z y** o 112.

W takich stosunkach nie może być nietylko roczna potrzeba przyrostu sił nauczycielskich pokrytą z istniejących dotąd seminarjów nauczycielskich, lecz nadto powstający stąd niedobór przybierać będzie w przyszłości z każdym rokiem przy obecnej ilości seminarjów nauczycielskich, skutkiem przyrostu nowych szkół i otwierających się corocznie nowych klas. Zestawiwszy w ten sposób rzeczywisty brak sił nauczycielskich z roku 1890, który wynosił 816, z różnicą między rocznym przyrostem, a normalną roczną potrzebą, wynoszącą 112, okaże się, **że już obecnie brak 928 nauczycieli**.

Ten stan szkół ludowych i jego przyczyny, znane były dobrze Sejmowi krajowemu i stały się przedmiotem jego obrad, które znalazły wyraz w rezolucji, **wzywającej rząd do urządzenia w kraju nowych seminarjów nauczycielskich**, aby przez pomnożenie już istniejących seminarjów zaradzić ile możności brakowi nauczycieli. Pomnożenie to jest tembardziej koniecznem, iż żadną miarą liczyć nie można na tak znaczny wzrost frekwencji w istniejących już obecnie seminarjach, skoro takowe są ograniczone, jak to doświadczenie wskazuje, tylko na frekwentantów z najbliższych okolic i to dlatego, że przyszli nauczyciele ludowi rekrutują się prawie wyłącznie z najuboższej klasy, dla której utrzymanie w dalszych okolicach jest wprost niemożliwem.

Do przekonania o potrzebie otwarcia nowych seminarjów nauczycielskich przyszły także władze szkolne, bo jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, weszła już do ministerstwa wyznań i oświecenia relacja, w której krajowa rada szkolna po ocenieniu wszystkich okoliczności i stosunków, postawiła wniosek **na utworzenie trzech nowych seminarjów nauczycielskich męskich już z początkiem przyszłego roku szkolnego i na siedzibę takowych zaproponowała miasta Sambor, Buczacz i Nowy Targ**, mając na uwadze, iż takowe są najbardziej oddalone od istniejących już w kraju seminarjów.

Wniosek ten uznać musimy jako bardzo szczęśliwy i faktycznej potrzebie szkolnictwa ludowego na rękę idący. W otworzyć się mających nowych zakładach spodziewać się można bowiem niewątpliwie licznej frekwencji, a to tembardziej, iż nie przyjdzie tak rychło do projektowanego otwarcia wyższego gimnazjum w Buczaczu z powodu trudności, jakie się wyłoniły w toku rokowań z gminą i klasztorem OO. Bazyljanów, utrzymującym tamtejsze niższe gimnazjum i że na utworzenie gimnazjum niższego w Nowym Targu nie da ministerstwo zezwolenia ze względu na niekorzystne stosunki miejscowe i na brak rękojmi należytej frekwencji.

Pomieszczenie tych zakładów we wspomnianych miejscowościach nie natrafi też na żadne przeszkody i dlatego spodziewamy się, że rząd któremu przecież dobro szkolnictwa ludowego we własnym dobrze zrozumianym interesie na sercu leżeć powinno, uczyni niezawodnie ten niezbędny krok ku poprawie tych opłakanych stosunków. Ofiary, jakieby skarb państwa z tego powodu ponieść miał, nie byłyby tak wielkie, gdyż, o ile nam wiadomo, ma na razie nastąpić otwarcie tylko kursu przygotowawczego i kursu pierwszego przy każdem z tych seminarjów, a jako szkoły ćwiczeń użyte być mogą istniejące w Samborze i Nowym Targu czteroklasowe szkoły ludowe. Tylko w Buczaczu powstaćby musiała szkoła ćwiczeń, gdyż istniejąca tam czteroklasowa szkoła ludowa męska, jest utrzymywaną przez klasztor OO Bazyljanów.

Manifest robotników belgijskich.

Żaden z parlamentarnych krajów Europy nie posiada tak ograniczonego prawa wyborczego, jak Belgja. Pomimo, że jest to kraj wysoko przemysłowy, gdzie klasa robotnicza odgrywa tak ważną rolę w ustroju ekonomicznym, władza polityczna jest tam prawie niezależną od wpływu partji robotniczej i tłumy ludu roboczego nie posiadają prawa wyborczego. Wysoki census wyborczy sprawia, że garstka uprzywilejowanych rządzi tam krajem i dyktuje prawa wbrew opinji i wbrew woli narodu. Zaledwie 130.000 obywateli belgijskich posiada prawa wyborcze i wysyła swych reprezentantów do parlamentu, po za nimi istnieje około półtora miljona dorosłych mężczyzn, którzy powinniby również posiadać prawo wyborcze, a którzy w istocie pozbawieni są głosu i prawa rozporządzania własnymi losami. Łatwo zrozumieć, że parlament, powstający z tak ograniczonego prawa głosowania, nie może być wyrazem całego narodu, i tem się jedynie tłómaczy, że Belgja, pomimo niezaprzeczonych postępów oświaty i przemysłu, pomimo wolnej stosunkowo konstytucji i szczerze konstytucyjnego stanowiska korony, pozostała pod rządem partji klerykalno-konserwatywnej w tyle po za innemi państwami Europy i pod względem socjalnym do dziś dnia jest żywym wzorem szkoły manchesterskiej, wymownym protestem przeciwko uciemiężaniu warstw pracujących. W ciszy i nieznacznie, chociaż pozbawiony wpływu na bieg spraw politycznych, wykształcił się robotnik belgijski i dorósł stopniowo do współczesnych zadań socjalnych. Dzisiaj rozumie partja robotnicza w Belgji, że jest siłą, której lekceważyć nie wolno, i popierana przez liberalną demokrację, wytrwale domaga się przynależnych jej praw politycznych. **Rewizja konstytucji i powszechne prawo głosowania** — oto hasła, które ożywiają tłumy w Belgji. Znaczna większość inteligencji belgijskiej pojmuje, iż należy przyznać prawa robotnikom, ale zaślepiona partja rządząca, partja klerykalno-konserwatywna, nie chce dobrowolnie ustąpić. Z niezmierną cierpliwością i taktem domagają się robotnicy prawa powszechnego głosowania. W razie niepowodzenia zapowiedzieli oni powszechne bezrobocie, co byłoby klęską ekonomiczną dla całego kraju. Ale zanim się chwycą tego środka, próbują wszelkich dróg legalnych. Parlament ma wypowiedzieć opinję w tej sprawie, a robotnicy tymczasem zwracają się do korony i episkopatu, by przechylić wpływ dwu tych potężnych czynników na rzecz reformy wyborczej. Przed kilku dniami donosiliśmy o przyjęciu pełnomocników partji robotniczej u króla Leopolda; tu podajemy manifest, wystosowany do belgijskiego episkopatu. Oto brzmienie manifestu:

„Mości kardynale arcybiskupie! Nasi panowie biskupi! Jesteście w naszym kraju naczelnikami kościoła katolickiego, którego założyciel obwieścił światu, że wszyscy ludzie są braćmi i wobec siebie równymi. Jesteście sługami religji, pokoju i braterstwa pomiędzy ludźmi. My jesteśmy pełnomocnikami stronnictwa ludzi biednych i wydziedziczonych, które po za wszelką ideą religijną utworzonem zostało dla obrony zapoznawanych praw wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych bez różnicy wyznania i przekonań filozoficznych. Ażeby zdobyć tu na ziemi panowanie równości, braterstwu i pokojowi, który głosił wasz mistrz, temu zadaniu my poświęcamy nasz zapał, nasze siły i naszą energję. Niesłychany, oburzający przywilej istnieje w naszej ojczyźnie. Przywilej ten czyni 130.000 Belgijczyków panami Belgji i władcami nad półtora miljonem innych Belgijczyków, pomimo, że ci 130.000 nie są ani lepszymi, ani pracowitszymi, ani pożyteczniejszymi od innych. Ta niesprawiedliwość, jak nas oburza, powinna i was oburzać, skoro objawia się nieposzanowaniem jednego z przykazań waszej wiary.

Wszystkiemi naszemi siłami dążymy do usunięcia tej niesprawiedliwości i to w interesie wszystkich, których ona dotyka, bez względu na ich przekonania religijne. Tysiące nieszczęśliwych i wydziedziczonych katolików domagają się na równi z innymi obrony i poparcia w partji robotniczej. Przeważnie dzięki naszym niezmordowanym usiłowaniom przywilej wyborczy został zachwiany i zbliża się już chwila, kiedy przywilej ten zniknie na zawsze. Czy nie sądzicie, że nadeszła stosowna chwila, ażebyście podnieśli wasz głos na korzyść powszechnego prawa wyborczego, tej jedynej reformy, która zdolną jest przywrócić równość pomiędzy wszystkimi Belgijczykami, złagodzić i uszlachetnić ducha obywatelskiego i tysiące dzieci tego ludu, w tej liczbie wielu wiernych synów waszego kościoła podnieść do przynależnego im stanowiska społecznego? Nie bez podstawy szerzy się pogłoska i zwracamy na to waszą uwagę, że pisma w Liége, Brukseli, Brügge, Gandawie i Namurze, które niekiedy od was czerpią natchnienie, jakoteż mężowie stanu, wyraźnie cieszący się waszą przychylnością i waszem zaufaniem, wrogo usposabiani są dla reformy wyborczej, pomimo, że sprawiedliwość reformy tej się domaga — ogół wnosić stąd może, że i wy sami nieprzychylnie usposobieni jesteście dla tej wielkiej reformy, dla tego środka pokoju i równości. Co do nas, nie możemy uwierzyć, by to było prawdą i mnóstwo robotników katolickich i włościan, którzy, jak nam wiadomo, należą do zwolenników rewizji konstytucji, podzielają także nasze przekonanie.

Wzywamy was zatem do wyświetlenia istotnego stanu rzeczy; wzywamy was — zadajcie kłam tym wszystkim, którzy głoszą, że członkowie episkopatu belgijskiego, wmięszawszy się do walki, stanęli po stronie uprzywilejowanych, a nie po stronie uciśnionych. Belgijska partja robotnicza uważała za swój obowiązek zwrócić się do was, jak to czyni obecnie, szczerze i otwarcie w interesie powszechnego prawa wyborczego, niezbędnego zarówno dla wydziedziczonych katolików Belgijczyków jak i w ogóle dla wszystkich pokrzywdzonych naszych rodaków. Bez wątpienia i wy uznacie za wasz obowiązek i za konieczność w interesie prawdy — wypowiedzieć jasno i otwarcie waszą opinję i z opinją ią zwrócić się do całej ludności belgijskiej, lub też do katolików wszystkich warstw naszego kraju.

Manifest ten podpisali w imieniu belgijskiej partji robotniczej sekretarze stronnictwa: Ludwik **B e r t r a n d** i Jan **V o l d e r t**.

Listy londyńskie.

14. lutego.

IV.

Na przedwczorajszem posiedzeniu Towarzystwa sztuk pięknych, rozbierano dość szczegółowo kwestję zbudowania podmorskiego tunelu między Anglją i Irlandją. Ponieważ sprawa ta jest bardzo bliską załatwienia, sądzę, że może zainteresować czytelników *Dziennika*. Istnieją więc cztery plany, z których trzy dotyczą kierunku projektowanego tunelu, a czwarty — innego rodzaju podmorskiej komunikacji. Irlandzki inżynier, Barton, proponuje przebicie tunelu między Islandmagee, na północno wschodnim brzegu Irlandji — i wybrzeżem hrabstwa Wigown. Szkot pewien ma plan gotowy od dawna na drogę między Portpatrick i Whitehead. Najkrótszym i najbezpieczniejszym byłby tunel, wychodzący ze szkockiego półwyspu Cantyre i sięgający północnego wybrzeża w Irlandji. Inżynier Maxton wreszcie opisał szczegółowo swój własny projekt — zanurzenia w morzu, na 60 stóp pod powierzchnią, olbrzymiej drogi cylindrowej. Ta konstrukcja żelazna kosztowałaby około 10 miljonów funtów, podczas gdy najtańszy tunel wymagałby 5½, a najdroższy 16 miljonów fst. nakładu. Prezes królewskiego instytutu geologicznego, prof. Hull, nie widzi żadnej przeszkody, dla którejby przebicie tunelu było niemożliwem w którymbądź z wskazanych kierunków.

Chodzi o fundusze. Rząd nie może przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności w tej sprawie, nie mogąc sam podjąć się kolosalnego dzieła z państwową pożyczką — udzielenie której zależy od decyzji wyborców. Ci zaś nie zajęli się dotąd kwestją tunelu. Z innej strony nie ulega wątpliwości, że o założeniu spółki akcjonarjuszów na ten cel nie można myśleć: ażeby się bowiem tunel opłacił, tj. pokrył koszta budowy, musiałby przynosić najmniej po 200 fst. tygodniowo **z każdej mili drogi** — tyle zaś nie przynoszą najzyskowniejsze koleje żelazne, położone w najruchliwszych okolicach handlowych. Proponują więc stworzenie funduszu stopniowe z trzech źródeł: z pożyczki, udzielonej przez te kompanje kolejowe, które — po obu końcach tunelu — odnosić będą wielkie zyski i korzyści z dokonanego dzieła; z lekkiego opodatkowania ludności północnej Irlandji, której tunel otworzy nowe pole do przedsiębiorstw przemysłowych; nakoniec... z subwencji parlamentu, który tym sposobem przyczyni się najdoraźniej do wzniesienia dobrobytu irlandzkiego. Jest nadzieja, że pierwsze roboty około tunelu rozpoczną się w październiku i że nowa droga zostanie ukończoną w r. 1896.

Tymczasem mieszkańcy Londynu dbają o swoje wygody. Bardzo tanim kosztem podatkowym urządzają sobie t. zw. „biura posłańców“ (*Messengers' Offices*), z których będzie po kilka lub kilkanaście w każdej dzielnicy — połączonych drutem elektrycznym z każdym domem. Na przyszłość, chcąc sobie sprowadzić natychmiast lekarza, policjanta, posłańca, lub straż ogniową, pocisną jeden z czterech guzików, umieszczonych w ścianie mego pokoju. Kto żąda chirurga, pociska dwa razy lekarza; dwaj policjanci oznaczają dentystę, dwaj posłańcy — duchownego, a dwie straże ogniowe... akuszerkę! W najbliższem biurze, na moje pociśnięcie wyskakuje równocześnie numer mojego abonamentu i jedna z czterech cyfr, oznaczających rodzaj żądania. Urzędnik poznaje mój adres z numeram i natychmiast wyprawia chłopca galopem po policjanta lub cyrulika itp. Oczywista rzecz, iż abonent składa w biurze nazwisko i adres lekarza lub księdza, któregoby sobie w danym razie życzył. Cała ta wygoda kosztuje tylko 12 zł. rocznie.

Znowu! Raz czternasty!... Kiedy słowa te piszę, pod mojemi oknami biegnie cała czereda chłopców z wieczornemi gazetami i oznajmuje czternaste morderstwo: *Another horrible murder in Whitechapel! Jack the Ripper!! Murder!*... Wyobraźnia ustaje już w domysłach o tożsamości i kryjówce ohydnego zbrodniarza... Niepodobna uwierzyć, by potwór ten był z ciała i kości, kiedy żadna go czujność policji nie uprzedzi, ani nie dosięgnie! Szczegóły znowu te same: ofiara z najnieszczęśliwszej kategorji, głowa jej odcięta niemal jednym zamachem noża, to samo rozprucie, brak tych samych organów anatomicznych — i ta sama okoliczność straszliwa, że na cztery minuty przed i w siedm minut po znalezieniu okropnych zwłok.. tym samym trotuarem kroczyło dwóch policjantów, nie widząc i nie słysząc żywego ducha! Kiedy wreszcie konstabler pierwszy potknął się w ciemności o leżące ciało, ofiara raz jeszcze otworzyła oczy i wyzionęła biedną duszę. Tej samej chwili, policjant dosłyszał wyraźnie oddalające się w pobliżu kroki... Ale to była pierwsza jego służba w ulicach; młody chłopak, czy stracił głowę, czy doznał trwogi na myśl zejścia się z potworem, zamiast gonić za nim — dał sygnał świstawką o pomoc. Zbiegła się pewna liczba konstablerów; jedni otoczyli trupa, drudzy rozbiegli się znów po sąsiedztwie, by zamknąć wyjścia ulic. Tajni agenci wzięli się do rewizji domostw — które tu są po największej części hoteliskami nędzy. Wszystko napróżno... zbój uciekł. W zamordowanej poznała towarzyszkę nocnych wędrówek jakaś nieszczęśliwa; twierdzi ona, że człowiek, wyglądający i mówiący z cudzoziemska, ubrany po marynarsku, zbliżył się do nich po północy, a potem odszedł z nieżyjącą dzisiaj. Obok trupa znaleziono dwuszylingówkę... Zresztą ofiara 25-letnia, była w łachmanach.

Tymi dniami wyszła z kanclerstwa skarbu tabela statystyczna, wykazująca, ile Anglję kosztuje jej ohydne pijaństwo. Cyfry są ostupiające — a zwyżka ich w porównaniu z tabelą roku 1889, przeszła zarówno trzeźwych i, jak ich tu zowią, dypsomanów. Wódek krajowych w cenie po 20 szylingów od galonu (4 kwart) wypiło królestwo za 29,410.431 funtów szterlingów; wódek zagranicznych po 24 szylingów za 10,696.328 fst.; piwa za 84,371.755 fst.; wina za 13,516 956 fst., a cydru i t. p. napojów owocowych z przymieszką alkoholu za 1,500.000 fst. Czyli razem utonęło w trunkach 139 miljonów i 495.470 funtów! Tyle w roku ubiegłym; w poprzednim kraj przepił 132,213.276 fst. Różnica więc olbrzymia wynosi 7,282.194 fst. więcej na rok skończony. Wyrachowano, że według cyfr tych przypada na każdą głowę ludności, nie wyjmując dzieci 12-miesięcznych, około 45 zł. wydatku rocznego na trunki!

Porównując ten kolosalny wydatek z tabelami innych rachunków narodowych, uważamy, iż stanowią one $^1/_{13}$ część obliczonego dochodu wszystkich mieszkańców W. Brytanji i Irlandji, że jest o 32 miljony funtów wyższym od oszczędności, złożonych w bankach. Kanclerz skarbu otrzymuje od Bachusa $^1/_3$ całego dochodu państwowego; w samym Londynie jest 7,915.013 wyszynków alkoholu! Nie dziw, że tak energiczna wre tu agitacja za przeprowadzeniem ustawy, mocą której nie wolno będzie sprzedawać gorących napojów bez zezwolenia miejscowego zarządu gminnego. Innemi słowy, konsensu na otworzenie szynkowni lub winiarni nie będą dawali — jak obecnie — sędziowie pokoju, tylko rada gminna, obrana większością miejscowej ludności. Odnośny projekt ustawy przyjdzie pod obrady parlamentu dnia 18. marca.

Mendelsohn wydalony z Francji zamieszkał z żoną tutaj. Ukazuje się on często w klubie polskich robotników, dokąd przyprowadza także Feliksa Wołkowskiego, który romantyczną swą ucieczkę z Syberji opisał niedawno w jednym z tutejszych miesięczników. Wołkowski mówi dobrze po polsku. Panowie ci zamierzają wydawać tu pismo polskie, pod tytułem *Przedświt*, później ma wychodzić tygodnik, drukowany pięciu językami. Wiadomo, że Mendelsohn, syn zamożnego bankiera, opiekował się czas jakiś Padlewskim.

Times, zapisujący skrzętnie wszystko, co dotyczy wewnętrznej Rosji, podał świeżo relację amerykańskiego kapitana okrętu, Józefa Morris, który za łowienie ryb w rosyjskiej sekcji morza Behringskiego skazany został na trzy lata ciężkich robót w kopalniach, wraz z podwładnymi, trzema Amerykaninami i 22 Japończykami. Opowiada Morris, że w minach, każdy robotnik musiał wysłać na powierzchnię pięć wozów węgla, zanim dostał bilet prowiantowy. Kapitan był przykuty do jakiegoś Polaka; tenże umarł po 3 miesiącach — a kapitan, chcąc otrzymać podwójne racje żywności pracował z trupem przez cztery dni — za dwóch robotników, boć musiał wysyłać po 10 wozów węgla. Nie mogąc wreszcie znieść trupa dłużej i nie mogąc przepiłować żelaznego pasa w koło jego bioder — przepiłował zwłoki na dwoje i wysłał je z węglem na powierzchnię... Za całą odpowiedź na czyn taki, otrzymał z góry narzędzia, którymi mógł pozbyć się niepotrzebnych kajdan nieboszczyka. Po upływie trzech lat Morris został uwloniony razem z trzema poddanymi Stanów, Japończycy zginęli bez wieści.

Dla żydów, wypędzanych i uciekających z Rosji, zbierają się tu składki celem zakupienia dla nich wielkich obszarów w zachodnio-północnych okolicach Kanady i w południowej Afryce. Sama ziemia ma tam cenę zaledwie nominalną, ale chodzi o ułatwienie żydom wychodźctwa. Zebrano dotychczas przeszło 27.000 fst., a fundusz zakładowy ma wynosić 100.000.

Edm. S. Naganowski.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Romany. Wschód słońca o godzinie 7. minut 2, zachód o godzinie 5. minut 28.

Swiadek dawnych czasów. W mieście La Roche-sur-Yon mieszka 89-letnia pani Aniela Phitaire, z domu Girod, będąca prawdopodobnie jedyna Francuzką, która przebyła Berezynę w 1812 r. Ojciec jej był porucznikiem, i gdy Napoleon przedsięwziął wyprawę do Rosji, zabrał z sobą żonę i córkę 10-letnią. Żona zmarzła w Warszawie, a córka towarzyszyła ojcu w ubiorze hussarza na kucyku. Przechodząc przez Berezynę, wiele razy narażała swe życie, a przebywając most, przeskakiwała przez trupy i ranionych. O krok od niej granat rozszarpał oficera w chwili, gdy się jej pytał, czy nie uczuwa strachu. Oddział, z którym rejterowała, był ścigany przez nieprzyjaciela; popadłaby niewątpliwie w niewolę, gdyby nie kapitan Legros, który wziął ją na swego konia. Po kampanji panna Girod była umieszczona w klasztorze Mézières, skąd wyszła z patentem na nauczycielkę i wróciła do ojca, który przebywał w La Roche-sur-Yon. W r. 1838 została przełożoną szkoły żeńskiej w St. Maixent i zajmowała to stanowisko do r. 1844. Dzielna kobieta cieszy się zdrowiem ciała i umysłu, czyta bez okularów; mieszka z synem, ozdobionym legją honorową i pobiera 400 franków rocznej emerytury.

Namiętność do gry w karty, szerząca się od lat kilku coraz bardziej w wyższych sferach towarzystwa angielskiego, wywołała żywy protest ze strony *Standard*'a. Dziennik ów między innemi pisze: „Kto chce grać w bakarata, lub zaryzykować pieniądze swoje w *rouge et noir*, ten nie potrzebuje bynajmniej udawać się do potajemnych domów gry: może dowoli grać w najwytworniejszych dworach wiejskich i w najarystokratyczniejszych salonach londyńskich, a liczba kasynów prywatnych wzrasta szybko. Gra jest ulubioną poobiednią rozrywką, a tak wygrane jak i przegrane bywają bardzo wysokie. Wprowadzona też została przytem innowacja, której nasi przodkowie nie znali. Dawniej brali udział w grze tylko mężczyźni, obecnie zasiadają do niej i panie, a nierzadko przewodniczą. Towarzystwo angielskie nie uprawia już muzyki, nie rozmawia, lecz tylko gra w karty!“

Oryginalne rzemiosło wykryte zostało w tych dniach w Paryżu, dzięki sprawie sądowej. Pewien jegomość zaskarżył niemłodego mężczyznę o to, że mu przeszkodził zemścić się szpadą za otrzymaną obrazę. Oskarzony przyznał się do winy. „Przeszkadzam wszelkim pojedynkom, które dochodzą do mojej wiadomości“ — mówił — „jest to po prostu mój zawód. Mam lat 60 i 600 fr rocznej renty: za wiele to, aby z głodu umrzeć, za mało, by z tego żyć. Jestem starym żołnierzem i tęsknię za zajęciem. Dlatego też chodzę codziennie rano od godziny 6. do 8 po lasku Bulońskim i sieję pokój. Zdaje mi się, że zapobiegłem już wielu nieszczęściom, zarobiłem sobie, dzięki temu, niejedno wyśmienite śniadanie, bo szanujemy zawsze tego, który nam przeszkodzi zrobić głupstwo, a pojedynek jest głupstwem. Mówię to otwarcie, jakkolwiek jestem starym żołnierzem.“ Sędzia nie dopatrzył się w tem szczególnem rzemiośle nic karygodnego i stary żołnierz został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności sądowej.

Zakatarzony parlament. Wydaje się to dość dziwnem, aby cały parlament jednocześnie mógł być zakatarzonym; tak jednak było razu pewnego we Francji, o czem świadczy następujący dokument, odnaleziony w tych dniach przez sekretarza bibljoteki narodowej w Paryżu:

„Dzisiaj w dniu 26. kwietnia 1400 roku wszyscy członkowie (*messeigneurs*) parlamentu, cierpiąc na silny katar z powodu szkaradnej pogody (*pestilence d'air*), że w izbie nic nie było słychać, tylko ciągłe i ogólne kaszlanie (*toussaie*) na wszystkie strony, tak dalece, że trzymający pióro, który też od ósmej rano kaszlał, ledwie zdołał zapisać ten fakt, błagając Boga, aby temu zaradził (*que le vray Dieu par la grace y veuille pourvoir*).“

Dokument ten, opatrzony jest pieczęciami parlamentu paryskiego.

Szczególna przyczyna wywołała śmierć czterech osób w pewnej miejscowości nieopodal Lyonu. Młoda para w poślubnej podróży przybyła do miejscowości owej odwidzić ciotkę, której przywiozła w podarunku klatkę z egzotycznymi ptakami, kupionymi w Marsylji od świeżo przybyłego z Ameryki południowej majtka. Niebawem po przyjeździe zachorowali nowożeńcy, następnie ciotka i służąca i wszyscy zmarli po kilkodniowych strasznych cierpieniach. Lekarze stwierdzili, że choroba była żółtą febrą, której zarazek pochodził od ptaków zamorskich. Niezwłocznie też zniszczono je wraz z klatką i przedsięwzięto wszelkie środki, celem zapobieżenia szerzeniu się zabójczej choroby.

Stos z odzieży. Książę Bedford, który w przystępie obłędu, strzałem z rewolweru odebrał sobie życie, testament swój sporządził niezawodnie cierpiąc na delirium. Nietylko bowiem ciało swoje skazał w nim na spalenie, co też wykonanem zostało, ale i wszelkie pozostałe po nim rzeczy ogniem zniszczyć zalecił. W Woburn zatem, rezydencji księcia usypiono na dziedzińcu olbrzymi stos z kufrów, wypełnionych garderobą, bielizną, trzewikami, pantoflami, parasolami, laskami, kapeluszami zmarłego i wszystko to podpalono. Ogień jednak nie imał się skrzyń, musiano więc z nich powyrzucać rzeczy i palić kolejno. Łatwo pojąć, iż garderoba człowieka, który 40.000

n. dziennego dochodu posiadał, przedstawiała wartość poważną. Było czem biedniejszych współ ódz — i dziw doprawdy, że wolę obłąkanego tak skrupulatnie i bezmyślnie uszanowano.

Fonograf przed 260 laty. Albert de Rochas, współpracownik pism francuskich, poświęconych elektrotechnice, podaje ciekawą wiadomostkę zaczerpniętą z miesięcznika *Courrier Véritable* z r 1632: „Przed kilku dniami powrócił kapitan Vosterloch z podróży, odbytej ze zlecenia rządu holenderskiego do wysp południowych i opowiadał, iż w czasie wędrówki swojej, przybył między innemi do kraju, gdzie natura wydawała gąbki, posiadające własność przyjmowania głosu ludzkiego, mniej więcej, jak nasze gąbki wciągają płyny. Jeżeli który z mieszkańców kraju tego pragnie przesłać komu wiadomość jaką w dalekie strony „wmawiał“ ją w gąbkę, a następnie posyła ją interesantowi. Ten ostatni przez słabe naciśnięcie gąbki, dobywa z niej dźwięk głosu i przesłane mu wyrazy.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Nowym Siole, Antoniego Kochmanna; tudzież kancelistę sądu powiatowego w Horodence, Ignacego Wnętrzyckiego, kancelistami sądu krajowego we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądów powiatowych: Ferdynanda Bobryka, rachunkowego podoficera 80. pp. dla Lutowisk; Józefa Przytockiego, emer. komendanta posterunku żandarmerji, dla Łąki; Wilhelma Pfeiffera. rachunkowego podoficera 80. pp., dla Komarna; Mikołaja Machlaja, wachmistrza żandarmerji, dla Bireczy; Michała Bakina, kwieskow. tyt. wachmistrza żandarmerji, dla Grzymałowa, i Alojzego Tarnowskiego, sierżanta 24. pp., dla Kopyczyniec; systemizowanych djetarjuszów krajowej i miejskiej tabuli we Lwowie: Jana Kilara dla Horodenki i Władysława Floręckiego dla Rożniatowa; kancelistą dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Nowem Siole; zamianował systemizowanego djetarjusza kraj. i miejskiej tabuli we Lwowie, Rafała Karatnickiego.

Cesarzowa Eugenja w towarzystwie pań Lebreton i Raimbaut przybyła w dniu 18. bm. o godz. 7. do Paryża. Na dworcu nikt na nią nie oczekiwał.

Paderewski w Dreznie. Pełne entuzjastycznych pochwał nadchodzą z Drezna oceny koncertów Paderewskiego, których dał trzy, ostatni w dniu 12. bm. w stolicy saskiej. Leży przed nami sprawozdanie z trzeciego z tych koncertów. Wielka sala hotelu Brauna przy ulicy Pirneńskiej, napełnia się publicznością po brzegi. Po każdym numerze programu, składającego się z utworów Beethovena, Haydea, Scarlattiego, Schumana, hucznemi darzono artystę oklaskami, a po ukończeniu pierwszej części koncertu, ofiarowano mu dużych rozmiarów wieniec laurowy z białą i czerwoną wstęgą. Drugą część koncertu wypełniły utwory Szopena, Liszta i koncertanta i doprowadziła słuchaczów poprostu do zachwytu. Publiczność zwartym szeregiem obstąpiła estradę, domagając się natarczywie nadprogramowych dodatków, z którmi też artysta hojnie wystąpił. Uściśnieniem ręki i słowami dziękczynnemi kto mógł żegnał jenjalnego muzyka.

Teofil Hansen, o którego śmierci donieśliśmy przedwczoraj, należał do najpierwszych współczesnych budowniczych europejskich. — W przeciwieństwie do „Gota“, Fryderyka Schmidta, nazywano Hansena „Grekiem“, gdyż był on gorliwym, niemal namiętnym zwolennikiem stylu klasycznego. Z młodzenia był on Duńczykiem, przyszedł na świat w r. 1813 w Kopenhadze. Starszy jego brat i kierownik lat młodocianych, Chrystjan Hansen, był także budowniczym i hołdował również stylowi klasycznemu, do którego wprawił się, pracując razem z Schnaubertem nad odkopaniem Akropoli ateńskiej,, o której wspólnie z dwoma kolegami pomnikowe wydał dzieło. Poszedł jego śladem zmarły obecnie Teofil; jako 25-letni młodzian bawił długi czas w Atenach, gdzie obok prac archeologicznych, wykonał kilka budowli, jak obserwatorjum astronomiczne i kilka wielkich kościołów. We Wiedniu osiadł w r. 1846. Tu początkowo próbował sił w stylu romantycznym, bizantyńsko-mauretańskim, w którym wspólnie z Ludwikiem Försterem wystawił zbór ewangelicki w Gumpendorfie, szyzmatycką cerkiew na Fleischmarkt i kaplicę grobową na cmentarzu ewangelickim. Jego też dziełem, prawie zupełnie wyłącznem, wspaniałe muzeum broni we wiedeńskim arsenale z ową kapiącą od złota sienią i kopułą „Świątynią sławy“. Na lata 1860 i 1861 przeniósł się ponownie do Aten, gdzie stawiał okazałą akademję umiejętności, budynek w najczystszym stylu klasycznym, wykonany z marmuru pentelickiego. Stylowi klasycznemu pozostał odtąd wiernym aż do śmierci. Powróciwszy do Wiednia, miał sobie powierzony szereg budowli, które stanowią ozdobę stolicy Austrji. Jego dziełem olbrzymi dom czyszowy „Heinrichshof“, dalej szlachetnie skomponowany pałac arcyksięcia Wilhelma na Parkringu, okazały gmach Towarzystwa muzycznego (*Musikverein*) i znaczna liczba pałaców prywatnych. Hansen przerobił wielki pałac bar. Siny na „Hohermarkt“ i zbudował gmach akademji sztuk pięknych.; w stylu renesansu florentyńskiego wybudował giełdę. W gotycyzmie raz tylko się próbował, stawiając zamek Hörnstein dla arcyksięcia Leopolda. Ale dziełem, wieńczącem działalność jego architektoniczną, jest olbrzymi pałac parlamentu austrjackiego, będącego ozdobą Wiednia. W nim urzeczywistnił Hansen ideał swój klasycyzmu greckiego, tworząc architektoniczną symfonję na temat świątyni greckiej. Gmach ten, który kosztował kilkanaście miljonów, był ulubionem dzieckiem architekta; z zamiłowaniem pracował lata całe nad jego opracowaniem i upiększeniem. Do dekoracji ścian wewnętrznych zastosował on rodzaj stiuku, będący niemal ponownem odkryciem starożytnego tynku fresków pompejańskich. Hansen był także profesorem akademji sztuk pięknych i kierownikiem szkoły specjalnej dla budownictwa. Otaczała go miłość uczniów, a szacunek społeczeństwa. Podeszłego doczekawszy się wieku, wyjechał dla poratowania zdrowia do Abbazji i stamtąd, już ciężko chory, powrócił parę dni przed śmiercią do Wiednia. Ze zgonem jego schodzi z widowni ostatni z trzech wielkich przedstawicieli kunsztu budowniczego, którzy byli twórcami „Nowego Wiednia“ i nadali mu wspaniałą, a zarazem wesołą postać, jaka wyróżnia go z pomiędzy wszystkich stolic europejskich.

Śmierć księcia Balduina, tak nagła i niespodziewana, wywołała naturalnym rzeczy porządkiem szereg komentarzy w prasie paryskiej. Paryska *Poste* podaje w tej sprawie następujące szczegóły: Książę Balduin utrzymywał stosunek miłosny ze śpiewaczką teatru *de la Monnaie* w Brukselji, panią Sybillą Sanderson, do której dawniejsze rościł sobie prawa ks. de L. Król pragnął przenieść księcia do Antwerpji i ofiarował mu stopień majora. Lecz książę nie przyjął awansu i zabawiwszy przez czas krótki w Antwerpji, powrócił do stolicy, gdzie natychmiast udał się do hotelu *de Suède*, w którym oczekiwała na niego pani Sanderson. Zakochaną parę napadł książę de L. i strzelił do księcia Balduina z rewolweru. Kula ugrzęzła w biodrach. Ranny wybiegł z pokoju, potknął się na schodach i podniesiony został przez służbę hotelową ze złamaną nogą. Powstało ogólne zamięszanie. W końcu zawezwano marszałka dworu, hrabiego d'Outrelmont, który zawiózł księcia Balduina do pałacu hrabiego Flandrji. Tu w ciągu wieczora wyzionął książę ducha. Zaproszono co prędzej wszystkich redaktorów i proszono ich o milczenie. Zapomniano tylko o redaktorze *Peuple*, który nazajutrz ogłosił całą prawdę. Panią Sanderson wyprawiono bezzwłocznie do Paryża, skąd ją po kilku dniach zawezwano do powrotu. Śpiewała w *Lakme*, lecz widocznie była niedysponowaną. Oficerom garnizonu nakazano w tej sprawie milczenie.

Kronika brukowa. W domu przy ulicy Krzyżowej l. 11, złodzieje porozbijali wczorajszej nocy komórki i skradli kury, drzewo i wiktuały.

Aresztowano sługę Marjannę Janosz za kradzież, popełnioną na szkodę Katarzyny Góral.

Sprytną złodziejkę „sklepową“ Annę Dyczkowską aresztowano wczoraj w chwili, gdy w sklepie p. B. w rynku skradła flaszkę z wódką. Okazało się, że Dyczkowska kilka razy już w ten sposób urządzała wyprawy złodziejskie na sklep pana B., a była jej w tem pomocną Marja Wolf, którą także osadzono w aresztach policyjnych.

Przez okno dostał się niewyśledzony sprawca do pomieszkania Salamona Nadla przy ulicy Żółkiewskiej l. 129. Kradzież popełniono w nocy, a złodziej, przez nikogo niespostrzeżony, skradł rozmaite rzeczy, przeważnie jednak suknie.

Za usiłowaną kradzież gołębi aresztowała policja Walerego P.

Dziewięcioletni złodziej, Józef Pasota, dostał się w ręce policji. Należy on do najniebezpieczniejszych złodziei kieszonkowych, a grasuje przeważnie w kościołach i na targach. Był on już kilka razy karany. Obiecujący młodzieniec!

Konkurs rzeźbiarski na projekta pomników dla Żółkowskiego i Królikowskiego spełzły poprzednio na niczem, obecnie ponowiony został w Warszawie. Wezwano do niego artystów-rzeźbiarzy pp. Godebskiego, Lewandowskiego, Marczewskiego, Prószyńskiego, Syrewicza i Woydygę. Pomniki mają stanąć na foyer Teatru Wielkiego — posągi mają być wielkości naturalnej, na odpowiednich rozmiarów piedestałach. Biały marmur ma być wzięty do figur, bronz do ozdób. Artyści na pomnikach przedstawieni być mają w jednej z ról, w których najchlubniej i najpopularniej znani byli publiczności. Projekty nadsełane być winny w modelu glinianym lub gipsowym, wysokości łokciowej, do komitetu pomnikowego w biurze dyrekcji teatrów warszawskich, najpóźniej do dnia 3. kwietnia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ostatnia miłość“, komedja w 5. aktach Ludwika Doczi'ego.

Gal. Towarzystwo muzyczne wystąpi dnia 8. marca w sali „Sokoła“ z koncertem nadzwyczajnym, do którego próby chórów i orkiestry amatorskiej odbywają się obecnie wieczorami. Program, który później będzie podany, niezawodnie żywo zainteresuje szerszą publiczność, składa się bowiem z nowej kompozycji Griega większych rozmiarów, a przeważnie z utworów R. Wagnera na orkiestrę, sola i chóry.

Przegląd polityczny.

* *Temps* podaje wiadomość, pochodzącą jak się zdaje z kompetentnego źródła, że podróż biskupa Freppela do Rzymu była następstwem pogłoski, rozpowszechnionej w dziennikach, jakoby papież zamierzał wydać encyklikę, potwierdzającą zasady i zdania, wypowiedziane w znanym liście kardynała Rampolli do biskupa w Sant-Flour w sprawie republikańskiej manifestacji kardynała Lavigerie. Ku wielkiemu zdziwieniu swemu, po przybyciu do Rzymu dowiedział się biskup Freppel, że papież wcale nie myśli o wydaniu podobnej encykliki. W rozmowach z papieżem biskup Freppel kilkakrotnie poruszył kwestję zachowania się katolików we Francji, i na ostatniej pożegnalnej audjencji Leon XIII. miał się wyrazić, iż zrobił to, co uczynić musiał, od dalszych zaś kroków się powstrzyma, ponieważ sądzi, iż katolikom francuskim trzeba dać czas do namysłu. Według innej relacji miał papież powiedzieć do biskupa Freppela: „Nie chcę do niczego zmuszać katolików francuskich, pozostawiam im zupełną swobodę; sądzę jednakże, że republikańska forma rządu w obecnych warunkach daje we Francji najlepszą rękojmię równowagi i trwałości rządu“.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Kraków 22. lutego. Komitet centralny dla zachodniej Galicji poleca następujące kandydatury z mniejszej własności: w Nowym Sączu ks. Góralika, w Tarnowie ks. Kopycińskiego.

Drohobycz 22. lutego. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie wyborców, na którem dr. Roszkowski zdał sprawę ze swych czynności poselskich, a następnie w dłuższem przemówieniu rozwinął znany program lewicy sejmowej.

Licznie zebrani wyborcy jednogłośnie udzielili mu wotum zaufania i uchwalili polecić jego kandydaturę jako jedyną na tutejszy okręg.

Wiedeń 2. lutego. W sferach militarnych utrzymuje się pogłoska, że cesarz Wilhelm, jako gość cesarza Franciszka Józefa, przybędzie na letnie manewry do Austrji.

Hamburg 22. lutego. Bismark odmówił przyjęcia mandatu poselskiego do parlamentu, ofiarowanego przez miasto Hamburg.

Berlin 22. lutego. Pisma tutejsze uważają doniesienie *Kreuzzeitung* o mianowaniu Mieczkowskiego arcybiskupem poznańskim, jako nieprawdopodobne.

Belgrad 22. lutego Gabinet Gruics'a podał się do dymisji. Passics podjął się utworzenia nowego gabinetu.

Londyn 22. lutego. Konsul angielski sir Charles Evan Smith opuszcza swe stanowisko w Zanzibarze i powraca do kraju. Fakt ten zdaje się wskazywać na przyjazne tendencje Salisbury'ego w obec polityki niemieckiej we wschodniej Afryce.

Londyn 22. lutego. Strejk robotników, pracujących w dokach, zaniechał oporu przeciw majstrom, zatrudniającym nieunjonistów. Natomiast strejk w Cardiff trwa w opozycji.

Bruksela 22. lutego. Rozmaitę kluby w izbie oświadczyły się na korzyść wniosku Coromana i projektu rządowego, dążącego do utworzenia flamandzkiego trybunału pierwszej instancji, oraz takiegoż senatu przy tutejszym trybunale. Większość żąda nadto utworzenia senatu flamandzkiego przy trybunale w Liege, w którego okręgu przeważa ludność flamandzka.

Petersburg 22. lutego. Tutejszy *Deń* konstatuje, że kurator tutejszego okręgu naukowego, Kapustin, poruszył w ministerstwie oświaty kwestję, czy w Petersburgu należy tolerować i nadal niemieckie szkoły i pensjonaty. *Deń* sądzi, że należałoby przedewszystkiem zaprowadzić ogólną rosyjską organizację w szkołach niemiecko-ewangelickich im. Piotra i Anny, następnie zaś zreformować wszystkie pomniejsze szkółki niemieckie wedle rządowej modły.

NADESŁANE.

Podziękowanie.
Komitet zarządzający pogrzebem ś. p. dr. Aleksandra Ogonowskiego c. k. profesora Uniwersytetu lwowskiego składa firmie „Entrepise des pompes funèbres“ braci Kurkowskich, za urządzenie wspaniałego pogrzebu podziękowanie.
We Lwowie 19. lutego 1891. Komitet.

Wydawca Józef Laskowniecki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.